NUMER 50. DNIA 23. GRUDNIA 1906 ROKU. ROK XIV.

TYDZIEŃ

DODATEK
LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO"
POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Adam Mickiewicz w „Trybunie ludów".

(La Tribune des peuples par Adam Mickiewicz, Paris 1907).

(Dokończenie).

Kiedy może być urzeczywistnioną przyszłość pożądana? Wtedy, kiedy dążenie społeczne zawładnie duszą ludzi religijnych i patrjotycznych i kiedy przejdzie się do czynu. Tymczasem w chwili, kiedy Zgromadzenie Narodowe czynem zwalcza rewolucję, socjaliści toczą debaty bezowocne. „Socjalizm zaofiarował swym przeciwnikom zawieszenie broni, pełne hańby. Socjalizm pozostawił swym wrogom arenę akcji, a sam zadawalnia się tem, że cierpi i każe, oraz wysila się na to, by w swych kazaniach stanąć na poziomie swych słuchaczy pod względem dowcipu i stylu. Nabiera on siły pod względem dowcipu, ale staje się wielkością znikomą w świecie politycznym... Socjaliści stają się apostołami, zamiast być prawodawcami i ludźmi czynu, czego lud się od nich spodziewał".

To samo można często i dziś powtórzyć z tą różnicą, że korupcja przestała być monopolem klas rządzących. Ludzie z czasów Ludwika Filipa, przeciw którym robiono „rewolucję z pogardy", gdyby powstali z grobów, mogliby śmiało odegrać rolę Arystydów politycznych, nawet w obozie lewicy.

Ale czy socjalizm był możliwym w czasie Mickiewicza? Czy Mickiewicz zadał sobie zapytanie o stosunku warstw społecznych do „nowych pożądań i namiętności"? Zamiast odpowiedzi, streścimy serję artykułów o „chłopach" francuskich, w rękach których była republika.

Nie zapominajmy tego faktu, że włościaństwo francuskie przyjęło republikę z zapałem. Wszyscy ludzie reakcji, począwszy od Thiersa i kończąc na przyszłych bohaterach zamachu stanu, w 1848 roku przedstawiali się swym wyborcom jako republikanie nieprzejednani. Po rzezi czerwcowej, kiedy dnia 10. grudnia 1848 wybierano prezydenta republiki drogą głosowania powszechnego, Napoleon Bonaparte otrzymał z liczby 7,413.818 oddanych głosów 5,534.520 głosów. Nie ulega wątpliwości, że masy ludowe łączyły tradycję napoleońską z tradycją rewolucyjną. W maju 1849 miały nastąpić nowe wybory prawodawcze i oto, jak Mickiewicz zwraca się do chłopów. Reakcja — mówi on — odwołuje się do was w imieniu religji i własności. Co do religji, to wasze wierzenia nie mają niczego spólnego z kościołem urzędowym. „Radzimy — mówi poeta — włościanom religijnym, by nie dowierzali ludziom, którzy w czasie wyborów mówią im o religji, a szczególnie tym, którzy swym frazesom religijnym nadają akcent i dodają rady, które włościanin często słyszał i widział u handlarzy koni i komiwojażerów, a które, zdaniem naszem, są co najmniej jezuickimi".

Drugim argumentem wsteczników, to kwestja własności. O poszanowaniu własności mówią najwięcej ci, którzy kraj wyzyskiwali w spółce komunistycznej, sami nie dawszy żadnej wkładki.

Wobec tego włościanie muszą być ostrożni. Dlaczegoż nie mają wybierać włościan? Można być nie biegłym w nauce i sztuce, a jednak oświeconym w sprawach obywatelskich, które wymagają przedewszystkiem siły moralnej.

I Mickiewicz solidaryzuje sprawę włościan ze sprawą republiki rewolucyjnej, wyzwalającej i spełniającej swą misję „narodu wielkiego".

Nie trzeba jednak sądzić, że Mickiewicz, zapatrzony w republikę rewolucyjną, nie widzi korzyści z reform cząstkowych. Oto spotykamy artykuł p. t. *Cités ouvrières*, który trzeba przetłómaczyć „domy dla robotników". Ruch nawpół filantropijny pobudził do życia kwestję mieszkań

robotniczych; tworzono małe kwartały robotnicze z mieszkaniami bardziej zdrowemi i dobremi. Mickiewicz widzi wszystkie korzyści tego ruchu, ale ostrzega robotników, by pamiętali o tem, że wyzwolenie nie jest sprawą indywidualną, ale sprawą ogólną, narodową.

V.

Przechodzimy do idei napoleońskiej, która wynika z poglądów Mickiewicza na władzę. Poeta nasz jest bezwarunkowo jakobinem w znaczeniu, jakie nadawali słowu temu ludzie tej samej epoki: republikanie zarówno utopiści (Proudhona wyjąwszy), jak i bojownicy polityczni, w rodzaju Barbesa i Blanqui'ego. Do Blanqui'ego Mickiewicz nie miał sympatyj wielkich, nie z powodu „hebertyzmu" (materjalizmu ateistycznego), bo Blanqui był ostrożnym z wypowiadaniem tego, w co zresztą sam nie zawsze wierzył. Ale Blanqui był spiskowcem zawodowym, że się tak wyrazimy, typu raczej włoskiego, aniżeli francuskiego, skryty i skrywający, ponury w polityce, bo zawsze zaczatowany i nie bez pewnego melodramatyzmu, który Mickiewiczowi do gustu przypadać nie mógł. Mickiewicz wyleczył się był z bajronizmu przez wielką miłość dla ludzi i przez wielką wiarę w ludy. Mickiewiczowi bardziej do serca przypadał Barbés, nie swą inteligencją, ale tem, że był cząstką całej Francji umysłowej owego czasu. Dla Mickiewicza rewolucja we Francji nie miała znaczenia zmiany systemu rządów wewnętrznych, ale zmiany polityki europejskiej. Szedł on więc z tymi, którzy przedstawiali sobą uniwersalizm umysłowy i moralny młodej Europy.

Rewolucja francuska w procesie „stania się" nie przyciągała Mickiewicza, bo on żył tradycją Marsyljanki na brzegach Wisły i Niemna. By sztandar rewolucji i wyzwolenia mógł być na nowo rozwiniętym w Polsce, trzeba było rewolucji już dokonanej i rządzącej we Francji. Nietylko więc pod wpływem literatury i prądów francuskich był Mickiewicz jakobinem, ale także z konieczności swego położenia, jako Polaka, wyczekującego dalszego ciągu „misji akcji", którą „naród wielki" wziął na siebie.

Kiedy jest mowa o tem, jak długo Napoleon ma być prezydentem republiki, Mickiewicz mówi, że „trwałość władzy zależy od tego, co się z władzą tą zrobi". Zgromadzenie Narodowe nie zrobiło niczego, nie umiało skorzystać z władzy. Może Napoleon coś zrobi? Może on zrozumie „ideę napoleońską"?

Ideę Napoleońską reprezentuje nie Napoleon imperator, ale Napoleon, wódz armji rewolucyjnych, Napoleon konsul. Mickiewicz jest wrogiem bonapartyzmu, bo uważa, że kwestja dynastyczna zgubiła Napoleona, wodza Rewolucji. W Napoleonie-konsulu widzi on dwie strony Rewolucji: ideę społeczną Rewolucji, zamienioną w rząd nowy, t. j. z sankcją prawną przewrotu dokonanego, oraz Rewolucję z okresu walki, przeobrażoną we władzę prawidłową. Idea napoleońska jest więc dziecięciem Rewolucji.

Wiemy, jak Mickiewicz zapatruje się na armję francuską. Dla niego jest to armja stworzona przez „Dantonów i St. Just'ów," której konwent, zaprzątnięty walką domową, nie mógł wyzyskać. Ale oto idea Rewolucji staje się rządem stałym i prawidłowym, naród odrodzony chce bohaterów, bo sam czuje się wielkim i idzie z Marsyljanką na ustach przez Europę całą, a do walki ma „sankcję religijną", bo nie dla siebie walczy Francja, ale dla Rewolucji w Europie.

Mówiliśmy o nieudolności rządu rewolucyjnego z 1848 roku. Szczególnie polityka zagraniczna Francji z owego roku była równie nędzną, jak tchórzliwą. Trzeba czytać i umieć czytać wspomnienia lorda Normenby, by poznać całą sromotę polityki ówczesnej Francji. I oto 10-go grudnia 1848 r. Napoleon zostaje prezydentem republiki z „woli narodu". Wybór ten wydaje się Mickiewiczowi aktem woli narodu, akcją ludu francuskiego, który żąda człowieka, wprowadzającego harmonję między czynem a słowem. I stąd wiara w Napoleona, którego upomina, nawołuje, pobudza. Chwilami wątpi, obawia się, aż wreszcie ulega swemu widzeniu.

Wiemy, jak Napoleon został Bonapartem i jak zdusił republikę we Francji. Złudzeń Mickiewicza nikt nie pochwali, ale trzeba jeszcze wybrać kamień, który w nie wymierzyć można.

Żorż Sand nie miała złudzeń, ale przyjęła fakt nie jako bonapartystka, ale jako rozczarowana nieudolnością stronnictwa republikańskiego, jako demokratka, umiejąca się podporządkować. Wojna krymska obudziła wiarę demokratów włoskich. Wprawdzie Mazzini w 1866 roku wchodzi w układy przeciw Napoleonowi, ale jego sojusznikiem jest Bismark. Patrjoci i demokraci niemieccy zwracają swe oczy ku Napoleonowi III, bo w nim widzą bardziej zasadniczego zwolennika jedności narodu niemieckiego, aniżeli w swych

pomazanych i koronowanych przewodnikach. Wprawdzie Marks i Engels rzucają klątwę na tych, którzy zbliżają się do Napoleona, ale robią to po 1859 roku, kiedy im żal, że nad brzegami Po nie masz już śladów dawnego cesarstwa niemieckiego, kiedy obawiają się o Ren i kiedy truchleją na myśl o zbliżeniu się Rosji do Francji. Po Sedanie, po zjednoczeniu Niemiec, które Napoleon sam najwięcej przygotował, Bonaparte stanie się mimowolnym „wykonawcą testamentu 1848 r.“. Polacy tego nie mogli powiedzieć, nie dlatego, że Napoleon III nie chciał w stosunku do nich zastosowania zasady narodowościowej, ale dlatego, że Anglja wraz z państwami niemieckiemi stanęły temu na przeszkodzie. Otóż w 1849 roku, cóż Mickiewicz powiedział więcej nad to, że wyczekuje od Napoleona wykonania testamentu legjonów polskich i armji francuskich z Marsyljanką na ustach.

W wigilję ukazania się pierwszego numeru „Trybuny ludów“, dnia 13. Marca 1849 r., miała miejsce uczta, na którą Herzen był zaproszony. Władysław Mickiewicz daje we wstępie przekład francuski opisu tej uczty z „Kołokota“ (Dzwonu). Mickiewicz, ku zgorszeniu wszystkich republikanów, mówił o nadziei walk nowych, które Francja pod orłami dawnymi (napoleońskimi) przeprowadzi w celu wyzwolenia Europy. Herzen, który obiecał był Chojeckiemu wznieść toast na cześć Mickiewicza, po tej mowie nie chciał powiedzieć „ani słowa pod żadnym warunkiem“. Mickiewiczowi odpowiadał Hiszpan de la Sarga w duchu republikańskim i Herzen notuje to wszystko z pewnem poczuciem wyższości. W kilka miesięcy później Mikołaj I przeszedł przez Karpaty do zgniecenia ruchu węgierskiego, a dzięki tej pomocy, udzielonej Habsburgom przez Romanowych, upadła też rewolucja we Włoszech.

Gdyby dziś mogli powstać z grobu największy poeta polski i najzdolniejszy publicysta rosyjski, Mickiewicz mógłby wskazać na uwłaszczenie włościan w Rosji, skutek wojny krymskiej, — na Włochy niezależne, skutek wojny 1859 r., — na stan prowincji słowiańskich nad Dunajem, a nawet na Niemcy Zjednoczone. I Herzen, przypomniawszy sobie 1849 rok, powiedziałby: moja większa wina wobec twojej winy!

Trzeba — powtarzamy — umieć wybierać kamień, który się chce rzucić nawet na błąd genjusza.

VI.

Dnia 14. marca ukazał się pierwszy numer „Trybuny ludów“. W trzy miesiące później zaszedł w Paryżu fakt rewolucyjny. Reakcja wewnętrzna znalazła swój wyraz i w polityce zagranicznej. Rzym został zajęty przez wojska francuskie, które uderzyły na siłę zbrojną republiki rzymskiej. Okupacja neutralna zamieniła się w pomoc, daną reakcji.

Część paryskiej gwardji narodowej a z nią i lud, który zdawał się być w letargu, wyruszył na ulicę. Manifestacja przeszła w walkę, która dla różnych przyczyn nie dała rezultatu oczekiwanego. Ruch został zgnieciony, a z nim i „Góra“ w Zgromadzeniu Prawodawczem. „Trybuna ludów“ która umieściła odewy rewolucyjne „Góry“, została skonfiskowaną i zawieszoną.

Dopiero dnia 1. września ukazał się nowy numer „Trybuny“. Mickiewicz musiał skrywać swe spółpracownictwo. Doszło do tego, że trzeba było przepisywać jego artykuły, by rękopis nie ściągnął nań nowych prześladowań.

Nowe prześladowania cudzoziemców: aresztowanie i wydalenie włoskich spółpracowników skłoniło Mickiewicza do zawieszenia pisma. Dnia 16. października 1849 ukazał się komunikat, podpisany przez N. Olizara, b. senatora polskiego w imieniu Zarządu, a przez Adama Mickiewicza w imieniu Redakcji, oświadczający, że Polacy wycofują się z „Trybuny ludów“. Współpracownicy francuscy postanowili utrzymać pismo, co też zrobili aż do 10 listopada 1849.

Wydanie zkiorowe artykułów Mickiewicza w „Trybunie ludów“, tym razem dokładne, zostało przejrzane przez Władysława Mickiewicza, syna poety. Nie potrzebujemy chyba mówić o tem, że wydanie dokonanem zostało z tą czcią, z którą Władysław Mickiewicz otacza spuściznę całą nietylko po ojcu swym, ale po genjuszu narodu całego. Wydanie zostało nadto opatrzone kilkoma dodatkami, między innemi dwóch „essay'ów“ Emersona oraz bardzo ciekawym wstępem samego wydawcy. Cennemi również dla czytelnika będą przypiski liczne, jakimi wydawca zaopatrzył książkę. Są one wyczerpujące i charakterystyczne, jakkolwiek moglibyśmy tu i ówdzie porobić niektóre zastrzeżenia.

Najwięcej nas razi końcowy ustęp „przedmowy“ wydawcy, który niepotrzebnie chce nam dać charakterystykę socjalizmu Mickiewicza. Nie chcemy być niegrzecznymi i jesteśmy pewni, że p. Władysaw Mickiewicz zrozumie uczucia nasze,

gdy powiemy, że, mając przed sobą utwór Adama, chcielibyśmy mieć jak najmniej uwag wydawcy, choćby nim był syn Mickiewicza. W dodatku wydawca myli się, podkreślając charakter religijny socjalizmu Mickiewicza, gdyż pod względem „religijności“ — jak ją nasz wieszcz pojmował — ci, co dziś odmawiają autorytetu „kościołowi i koronom, prawom i porządkowi“, stoją bliżej Adama Mickiewicza, aniżeli jego syn własny, a szczególnie stronnictwo, do którego p. Władysław Mickiewicz należy.

S. M.

Miasteczko nadwiślańskie.

(*Dr. Zofja Daszyńska-Golińska*: *Uście Solne. Historyczno-statystyczny przyczynek do dziejów miasteczka nadwiślańskiego. Kraków. Nakładem Akademji umiejętności. 1906*).

Śmiało rzec można, że piśmiennictwo nasze w dziale monografij miejscowościowych nie posiada dzieła tak doskonale i wszechstronnie napisanego, jak powyższa praca dr. Zofji Daszyńskiej-Golińskiej. Z pyłów archiwalnych wydobyła uczona autorka ręką umiejętną cały światek dziejowy dzisiejszej lichej mieściny zachodnio-galicyjskiej, która za czasów polskich bytowała świetnie, osadzona przez Kazimierza Wielkiego na prawie niemieckiem, jako miasto, posiadając znaczne składy i warzelnię soli, co stanowiło główną sprężynę rozwoju i dobrobytu.

Z zaborem austrjackim rozpoczął się dla Uścia Solnego okres zubożenia, a mieszczanie jego, posiadający własne sądy, zupełny samorząd i liczne cechy — „schłopieli“.

Autorka roztrząsa i omawia bardzo szczegółowo każdą dziedzinę życia miejskiego z doby dziejowej na podstawie dokumentów i ksiąg miejskich. Z suchych, starych zapisków umie ona wydobywać ubiegłe życie na światło słoneczne, odtwarzając je barwnie i wypukle w opowiadaniu powabnem i potoczystem, z zachowaniem równocześnie ścisłej formy naukowej.

Zapoznajemy się najprzód szczegółowo z dziejami Uścia, zupełnie samorządnego, nad którem starosta sprawuje tylko władzę zwierzchniczą z ramienia króla. Wójt z ławnikami tworzy miejską władzę sądową, od której wyroków można się odwoływać tylko do najwyższego trybunału królewskiego. Starostowie dopuszczali się ogromnych nadużyć, a nawet zbrodni wobec mieszczan. Król Zygmunt III. upomina listownie starostę w tonie surowym, żeby zaniechał napadać mieszczan, nie zabijał i nie wieszał ich bez uprawnienia. Zdarzają się też zatargi z duchowieństwem. Mieszczanie wiodą spór nawet z wszechmożnym Zbigniewem Oleśnickim, który z sąsiedniej swej posiadłości dopuszcza się wobec nich bezprawia. Inne zatargi toczą się z księżmi z powodu naruszania przez nich miejskiego prawa propinacji. Raz mieszczanie w 140 zbrojnych ludzi napadają pokątną karczmę swego proboszcza, niszczą ją i — wódkę wypijają. Innemu księdzu wypuszczają piwo z beczek, gdyż miastu przysługuje wyłącznie prawo do warzenia piwa na wywóz. Władza administracyjna spoczywa w ręku urzędu miejskiego, złożonego z „prokonsula“ (burmistrza) i „konsulów“ (rajców).

Mieszczanie, trudniący się rolnictwem, uprawiają także różne rzemiosła, jak tego dowodzi istnienie licznych cechów i zjednoczeń rzemieślniczych, jako też wiodą mieńbę (handel) solą, jako też innymi płodami.

W rozdziale o sądach miejskich przedstawia nam autorka żywy obraz życia obyczajowego dziejowego mieszczan.

Mniejsze sprawy sądził urząd miejski, a cechowe spory rozstrzygały osobne sądy, ustanawiane przez cechy.

W ratuszu, mieszczącym kramnicę, salę sądową i radziecką, znajdowały się także więzienia. Kary, jakie wymierzano, były trojakie: więzienie „bez kłódki“ i „za kłódką“, opłaty w pieniądzach i w wosku, jako też chłosty cielesne.

Sądy były sprawiedliwe, choć często bardzo surowe. Używały wśród mieszczan wielkiej powagi, a dlatego często zwracali się ci nawet z sprawami domowemi do nich, prosząc o „ferowanie“ wyroku. Do tego rodzaju należały niesnaski małżeńskie. Żony stawiały mężów przed sądem „prokonsula“, jeśli zbytnio zabawiał się przy kielichu lub wogóle zaniedbywał obowiązki domowe.

Uścianie często kłócili się między sobą i przezywali się obelżywie, posiadając sporo miejscowych, osobliwych wyzwisk, męskiego i żeńskiego rodzaju, prócz znanych ogólnie grubych wyrazów. Rzucano jak piłką: „koszyczkiem“,

„garneczkiem“, „paciorką“, to znowu: „byczalicą“, „konewką“, „szołdrą“ i t. d. Zwało się to *„woławstwem“*. Bójki nie należały do rzadkości, natomiast protokoły sądowe, utrzymane w księgach miejskich, mało wspominają o kradzieżach, o morderstwie zaś prawie niema wzmianki. Karę śmierci na torturach poniosła tylko Agnieszka Studzina, przez „mistrza poprawnego“ (kata) uznana za czarownicę.

Wykroczenia przeciw władzy ulegały ostrej karze. Parobek, któryby się porwał z zniewagą czynną na burmistrza, „ma mieć odrębaną rękę“, podług uchwały rajców.

Rajcowie przestrzegali ściśle religijności. Parobcy i słudzy, którzy we wtorek zapustny, gdy już dzwoniono na pacierze, pili i pląsali, otrzymują na podstawie wyroku sądu miejskiego po 20—60 rózg.

Bardzo surowo karzą sądy „występki nieczyste“. Wiarołomne żony ćwiczą rózgami pod pręgierzem, a nadto osadzają je „za kłódkę“ po kilka tygodni. Czeladnik, który „uwiódł“ swoją majstrową, otrzymuje karę więzienia, 25 plag i zostaje wykluczony od wszelkiej roboty w mieście, albowiem „cudzej żony całować nie wolno, chyba za nogi, jako majstrową“.

W takich wypadkach nie wychodzą bezkarnie także mężowie. Muszą uiszczać grzywny i dawać po funcie wosku dla każdego ołtarza w kościele parafjalnym.

Sługę Strychalskiego, który uwiódł aż dwoje dziewcząt mieszczańskich: Pyciakównę i Kucównę, skazuje sąd na dwukrotne odebranie plag, 50 i 60, pod pręgierzem i na małżeństwo z Pyciakówną. Kucówna, która miała aż dwóch kochanków, otrzymuje równie 50 rózg jednym, a 60 rózg drugim razem pod pręgierzem, jednak dopiero po narodzeniu dziecka.

„Niepamiętanie na czystość wdowią“ ulegało karze „górnego“ (lżejszego) więzienia i 25 plagom „przez trzy dni pod pręgierze“.

Życiu gospodarczemu miasta poświęca autorka osobny rozdział, w którym bardzo szczegółowo zastanawia się nad istotą i znaczeniem cechów rzemieślniczych. Cechy uścieckie miały wyraźne znamię zawodowe. Bracia cechowi kupują materjał surowy solidarnie. Każdy cech tworzy zarazem bractwo pod wezwaniem jednego z świętych. Posiadają one chorągwie z wizerunkami patronów. Między cechami wynikają spory o zakres działania. Wadzą się z tego powodu kuśnierze z rzeźnikami i krawcami. Rzeźnikom nie chcą płacić tyle, ile oni żądają za skórę baranów, kupowanych spólnie, a krawcom usiłują zabraniać szycia futer.

Z lustracji r. 1661 wynika, iż w Uściu Solnem istniały wówczas cechy: krawców, szewców, rzeźników, oraz cech wspólniczy, do którego należeli: bednarze, tkacze, kowale, kołodzieje, rymarze, kotlarze, garbarze, powroźnicy, snycerze i organiści. Cech piekarski powstał najpóźniej, bez przywileju królewskiego. Cechy, opierające się o taki przywilej, patrzyły z góry na piekarzy i na innych królewsko nieuprzywilejowanych, jako na parwenjuszów cechowych. Do piekarzy mawiali: „Wasz przywilej piekarski pies nosi na ogonie po kieszach“.

Miasto wyrabiało rocznie 480 beczek piwa i 723 garncy gorzałki do wyczopiania lub dla mieńby wywozowej. Dla własnego użytku bowiem mógł każdy mieszczanin warzyć piwo i palić wódkę.

Autorka, porównując dawny dobrobyt mieszczan uścieckich z teraźniejszem ich zubożeniem, przychodzi do wniosku, iż obecnie istnieją tylko prawem bezwładności. Niektóre cechy istnieją jeszcze, lecz są one w istocie rzeczy tylko bractwami kościelnemi, zjednoczeniami towarzyskiemi, opartemi na tradycji, tworząc rodzaj arystokracji zaściankowej.

Dwa ostatnie rozdziały o ludności i o jej gospodarstwie rolnem, z wielkim materjałem statystycznym i różnemi tabelami, bardzo ściśle opracowane naukowo, mniej są zajmujące dla szerszych kół czytelnictwa.

W „dodatkach“ na końcu książki przytacza autorka dosłowną osnowę niektórych przywilejów królewskich i innych ważniejszych dokumentów.

Mieszczaństwo uścieckie, żyjące dawnemi tradycjami, otacza nadzwyczajną czcią dokumenty, noszące podpisy królów polskich. Gdy je wydobyli z przechowku, by je pokazać autorce, przyklękli i całowali znajdujące się przy nich pieczęcie.

G. Smólski.

Lwowskie znaki bibljoteczne.

(Ciąg dalszy).

— Był czas, kiedy zbiory Ignacego hr. Łosia słynęły pomiędzy lwowskimi amatorami, a wieść o ich wysokiej, naukowej wartości rozchodziła się pomiędzy bibljofilami, jacy się gdziekolwiek w Polsce znajdowali. Znał je i cenił wysoko jeszcze w r. 1816 Kazimierz Chłędowski, autor spisu dzieł, nieznanych Bętkowskiemu, wspominali o nich jeszcze do niedawna wszyscy, którzy zetknęli się choćby tylko z bibljotekarstwem i dziejami bibljotek. Sława księgozbioru przykryła też doszczętnie prawie osobę jego właściciela. Ignacy hr. Łoś był radcą sądu szlacheckiego, a więc kolegą Stanisława Wronowskiego, posiadał we Lwowie kamienicę przy ul. Krakowskiej, był zapalonym zbieraczem i amatorem, przyjacielem Józefa Dzierzkowskiego, którego egzemplarze ksiąg i rękopisów porównywał ze swymi i wyniki tego rodzaju studjów pomieszczał w formie przypisków na swoich księgach, był wreszcie hr. Łoś posiadaczem trojakiego rodzaju ex-librisów, które mu robił Kielisiński.

Ignacy hr. Łoś w amatorstwie swojem okazał dużo zabiegliwości i gorliwości, co przy pewnej dozie szczęścia przyniosło mu w czasach, w których o rzadkie książki było bardzo łatwo, księgozbiór bardzo poważny, nie tyle może imponujący liczbą, ile jakością i rzadkością ksiąg w nim nagromadzonych. Sądząc bowiem z tego, co dziś znajduje się u Potockich w Raju, koło Brzeżan — tam bowiem przeszła bibljoteka po śmierci hr. Łosia — obfitowała ona w druki na schwał i na okaz, a więc pierwsze druki krakowskie, rzadkie wydania biblji, kronik etc. Pomiędzy rękopisami było wiele uszczkniętych z bibljotek klasztornych.

Osobna wzmianka należy się zbiorowi numizmatycznemu Ignacego hr. Łosia, który szczegółowo opisał Maurycy Dzieduszycki*). Zawierał on monet 1814, między któremi złotych 153, medalów 577, a w tej liczbie złotych 59. Dla samej wiedzy numizmatycznej był to zbiór bardzo ważny, gdyż od niego datuje się wiadomość o mennicy lwowskiej za Kazimierza Wielkiego, Władysława Opolskiego i Władysława Jagiełły. Hr. Łoś bowiem nabył cały zbiór monet bitych dla Rusi, a znalezionych w rozbitej, w czasie zawalenia się wieży ratuszowej w r. 1826, gałce blaszanej ze szczytu tej wieży. Posiadał więc Ignacy hr. Łoś 9 denarów ruskich Kazimierza Wielkiego, 2 kwartniki ruskie Ludwika węgierskiego, 6 ruskich kwartników Władysława Opolczyka, 27 półgroszków ruskich Władysława Jagiełły i 16 półgroszków lwowskich, z odmianami Lem, Lemb, Lembur, Lembrud, Lemburd, Lemburc, Lemboris, Lemburgen.

Wszystkie rzadkości numizmatyczne, które znajdowały się w zbiorze Ignacego Łosia, trudno wymieniać. Były tam talary medalowe, dukaty, talary koronacyjne, t. z. donatywy, portugały i t. d. O medalach z tego zbioru wspomina z zachwytem Raczyński w „Gabinecie medali polskich".

Jak już wyżej wspomniano, bibljoteka Ignacego Łosia, który zmarł około r. 1850, przeszła do bibljoteki Potockich w Raju, gdzie się obecnie znajduje, zbiór zaś numizmatyczny został w r. 1852 wystawiony na sprzedaż i przeszedł w znacznej części do Bibljoteki Ossolińskich.



Ex-libris Ignacego hr. Łosia ze zbiorów Pawlikowskich.

Z trzech ex-librisów, które posiadał księgozbiór Łosia, podajemy w reprodukcji jeden tylko — najokazalszy. Wszystkie trzy rodzaje rysowane były i sztychowane przez Kielisińskiego, na blasze zaś niniejszego ex-librisu pozwolił sobie sztycharz, widocznie już po odbiciu pierwszych egzemplarzy, na złośliwy żart, gdyż na wolnem miejscu wyrytował dodatkowo jeszcze... głowę osła. Odbitka taka znajduje się w zbiorach Baworowskich.

Drugi ex-libris, najczęściej i najchętniej przez Łosia używany, posiada rysunek w formie pie-

*) Dziennik literacki, 1852.

częci herbowej, z herbem właściciela, datą r. 1841 i napisem w otoku „Ze zbioru Ignacego hr. Łosia, radcy sądu szlacheckiego“.

Trzecia wreszcie odmiana, również w formie fantastycznej, ozdobnej pieczęci, ma napis krótszy „Ze zbiorów Ignacego Łosia“.

— W r. 1832 przybył z Białej Rusi do Lwowa Stanisław Przyłęcki, uczony i fachowy bibljograf. Pracował najpierw przez długie lata w Zakładzie Ossolińskich, potem był sekretarzem Towarzystwa gospodarskiego, w r. 1862 przesiedlił się do Wilanowa, gdzie został bibljotekarzem. Znawca bibljotek galicyjskich, w których czynił ustawiczne a skrzętne poszukiwania, autor wielu dzieł treści bibljograficznej, wydawca materjałów historycznych, jak „Ukrainne sprawy“, „Pamiętniki o Koniecpolskich“ etc. — posiadał Stanisław Przyłęcki i własną doborową bibljotekę, którą ozdobił trzema odmianami ex-librisu. Podobiznę jednej z nich podajemy tutaj—

Z KSIĘGOZBIORU

STANISŁAWA PRZYŁĘCKIEGO.

Ex-libris Stanisława Przyłęckiego ze zbiorów Pawlikowskich.

inne różnią się tylko rozmiarami. O treści i dalszych losach tej bibljoteki brak wszelkich wiadomości. Całe swe życie poświęcił pracy nad dziełem „Bibljografja polska“, które spoczywa dotąd w rękopisie, obejmującym dziesięć grubych foljantów. Rękopis ten po jego śmierci został zakupiony do bibljoteki cesarskiej w Petersburgu, duplikat jego kartkowy posiada bibljoteka Ossolińskich we Lwowie.

— Smutne były losy bibljoteki Leszka hr. Borkowskiego, autora „Parafiańszczyzny“, wybitnego parlamentarzysty w zaraniu ery autonomicznej. Leszek Borkowski przez lat kilkadziesiąt odgrywał w życiu umysłowem Lwowa znaczną rolę, a chociaż nie był bibljofilem z zamiłowania, to jednak uskładał znaczną bibljotekę z dzieł nowszych, która w połączeniu z częścią familijnego archiwum Borkowskich i z papierami samegoż Leszka Borkowskiego stanowiła bardzo pokaźny księgozbiór.

Po śmierci właściciela księgozbiór ten przez długie lata niszczał w zabudowaniach Bernardynów, dokąd go złożono na skład. Później odebrała go rodzina, ale gospodarowano z nim w ten sposób, że znaczna część spłonęła w piecach na opał, resztę zaś wykupili handlarze i antykwarjusz p. Tomasik, od którego potem Jerzy hr. Borkowski częściowo różne rzeczy odkupywał.

Znakiem bibljoteki Leszka Borkowskiego była drukowana, zwykła karteczka z jego nazwiskiem, jak poniżej:

Aleksander hr. Dunin-Borkowski.

— Bez śladu rozprószył się księgozbiór Juljana Aleksandra Kamieńskiego, jednego z pierwszych urzędników a później skryptora Zakładu Ossolińskich, zmarłego w r. 1860. W pierwszym okresie porządkowania Zakładu przy rozpakowywaniu i inwentowaniu książek położył Kamieński niepospolite zasługi. Sam posiadał również duży księgozbiór, przeważnie heraldycznej treści, z którego czerpał natchnienie do całego szeregu dzieł, dzisiaj już w zupełności zapomnianych. Książki, ex-librisem Kamieńskiego oznaczone, trafiają się często w antykwarniach.



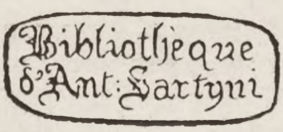
Ex-libris J. A. Kamieńskiego ze zbioru prywatnego.

— Bibljoteka Mieczysława Weryhy Darowskiego posiadała tłoczony na każdej książce ex-libris w formie herbu „Ślepowron“ i z napisem „Weryha Darowski“, a ponadto także pieczątkę podłużną z oznaczeniem adresu właściciela. Weryha Darowski, żołnierz powstania listopadowego, opiekun rękodzielników lwowskich, założyciel „Gwiazdy“, obywatel wielkiej zacności i prawości charakteru, umarł w r. 1874. Co się stało z jego bibljoteką, nie wiadomo.

— Piękną posiadał bibljotekę, a i sam niezwykłą był postacią Antoni Sartyni, od 1. stycznia 1848 r. redaktor kupionej przez gu-

bernatora Stadiona „Gazety lwowskiej“*). Zanim wystąpił na arenę dziennikarską, był pustelnikiem, w dosłownem znaczeniu, lubił samotność i w niej oddawał się rozległym studjom lingwistycznym i filologicznym, których wynikiem było dziwaczne dzieło dwutomowe po niemiecku „*Srzeniawas Wortforschungslehre der polnischen Sprache*“. Na polityce rozumiał się tyle, co Hotentot na salonowej elegancji.

Skąd sobie wydobył Stadjon takiego dziwnego redaktora, to zostanie tajemnicą pałacu „pod kawkami“. Sartyni robił jednak, co mógł. Człowiek prawy, dobro kraju na oku mający, grupował koło siebie literatów, dodatek do „Gazety lwowskiej“, znane „Rozmaitości“, chciał postawić na wysokości zadania i na stanowisku redaktora rządowego przetrwał czasy najdzikszej reakcji. Jego też dziełem jest „Dodatek tygodniowy“ do „Gazety lwowskiej“, który zaczął wychodzić od r. 1851, a doborem artykułów, mnóstwem dokumentów wydrukowanych i większych prac historycznych pozyskał sobie trwałą wartość w lwowskiej literaturze perjodycznej.



Znak bibljoteki Sartyniego ze zbioru prywatnego.

Znakiem bibljoteki Sartyniego była pieczątka, której podobiznę powyżej podajemy, sama zaś bibljoteka rozprószyła się między lwowskimi antykwarjuszami.

— Wspomnienia godzien też i księgozbiór i osoba L u d w i k a Z i e l i ń s k i e g o, pierwszego aferzysty literackiego we Lwowie. Ludwik Zieliński jest postacią niedocenioną w dziejach dziennikarstwa lwowskiego. Tak jego współczesny antagonista August Bielowski**), jak i późniejszy bjograf redaktor dr. Ostaszewski-Barański***) widzą w nim tylko literackiego korsarza, który nie zawsze umiał zachować nawet godność stanu. A tymczasem Zieliński był tylko, w myśl dzisiejszych pojęć dziennikarskich, rzutkim aferzystą, który dla swego „Lwowianina“ potrafił w czasach ogólnej ospałości odszukać czytelników i prenumeratorów, nawet pomiędzy przyjazdnymi w hotelach. Co prawda, pisemko jego „Lwowianin“, które rozpoczęło wychodzić w r. 1835, było bardzo ciemne, polegało czasami na rozmyślnych mistyfikacjach historycznych, co do których Zieliński powoływał się na nieistniejące lub nikomu niedostępne źródła archiwalne, a drzeworytnik Swoboda fabrykował ilustracje fantastyczne. Ale fakt, że pismo takie było w tych czasach, że gromadziło i omawiało pamiątki narodowe i pomniki dawnej sztuki, że interesowało się lokalną przeszłością Lwowa, jest przecież dobrym faktem. Czterotomowy komplet „Lwowianina“ jest dziś jeszcze cennem źródłem wiadomości do dziejów kraju, a skrzętny badacz bardzo łatwo odróżni to, co jest tam wartościowego od mistyfikacji.

Prawdziwą jednak orgję urządzał sobie Zieliński na polu heraldycznem. Były to czasy, kiedy gubernator kijowski Bibikow kazał się wszystkiej szlachcie tamtejszej na nowo legitymować ze szlachectwa. Zieliński miał stąd bajeczne źródło dochodu, a do spółki z pewnym funkcjonarjuszem tabuli krajowej potrafił fabrykować nawet dyplomy Kazimierza Wielkiego — nadające komuś tam tytuł hrabiowski! Tą też drogą wzbogacił się, kupił dobra Lubycza królewska i stracił wreszcie cały majątek na giełdowym krachu wiedeńskim.

Ludwik Zieliński był zbieraczem-amatorem. Umiał cenić wydawniczą, zewnętrzną stronę książki, stąd też oprawiał je razem ze wszystkiemi, nawet prowizorycznemi okładkami i nigdy nie kazał obcinać brzegów. Posiadał rzeczy bardzo piękne i rzadkie, zwłaszcza rękopisy. Po jego śmierci bibljoteka została częściowo rozsprzedaną, a znaczną jej część nabyło Archiwum miejskie we Lwowie. Zieliński nie miał ex-librisu, ale na każdej książce pisał jednakowem a charakterystycznem pismem: „Z księgozbioru Ludwika Zielińskiego“

— Nie posiadał też ex-librisu, ale nalepiał na książkach karteczki z własnym podpisem K a z i m i e r z h r. S t a d n i c k i, młodszy brat historyka Aleksandra i sam również bardzo wybitny historyk, autor „Synów Giedymina“. Jego bibljoteka, złożona z kilku tysięcy dzieł rzadkich i doborowych, przeszła do bibljoteki Baworowskich, spuścizna zaś rękopiśmienna do Zakładu Ossolińskich.

---

*) Zawadzki W. Rok 1848. Dziennikarstwo w Galicji.
**) A. B. Scena na murowanym mostku. Poznań.
***) Kawał literata „Iris“, wydawnictwo „Koła literacko-artystycznego“.

— Przez długi czas wszyscy lwowscy literaci, artyści, inteligencja wyższej sfery umysłowej gromadziła się u mecenasa Augusta Wysockiego, w nieistniejącym już dziś domu przy placu Halickim. Maleńkie — powiada Wł. Zawadzki*) — miniaturowego rozmiaru pokoiki, zapełnione były książkami, rycinami, odlewami bronzowymi. Każdą nowość, pojawiającą się w dziedzinie literatury i sztuki, sprowadzał Wysocki, zanim się jeszcze pojawiła na pułkach księgarskich. Miał także swoje drogi i rozległe stosunki poza kołem księgarskiem, za pomocą których dostawał wszystkie nowości i wydawnictwa zagraniczne z Lipska, Paryża i Londynu, mianowicie polskie lub do rzeczy polskich się odnoszące. Bibljoteka jego liczyła kilkanaście tysięcy dzieł wyborowych, pomiędzy któremi znajdowały się komplety wydawnictw współczesnych zagranicznych polskich i wogóle rzeczy, jakiemi się żadna inna bibljoteka pochlubić nie mogła. Bibljoteka Wysockiego była jakby publiczną, korzystali z niej obficie literaci miejscowi, mając tutaj wszystkie nowości, których napróżno szukaliby gdzie indziej.



Ex-libris Augusta Wysockiego ze zbiorów Pawlikowskich.

Nie szczędził też Wysocki, który — nawiasem powiedziawszy — był adwokatem bardzo wziętym, materjalnego poparcia przedsięwzięciom literackim. Jego to nakładem wyszły, wydane przez Bielowskiego we Lwowie, pisma Seweryna Goszczyńskiego w trzech tomach. Po roku 1848 usunął się Wysocki od ruchu literackiego, nie przestawał jednakże kompletować bibljoteki, którą po jego śmierci kupił w całości od spadkobierców antykwarjusz Igiel. Ex-libris tej bibljoteki, sztychowany przez Kielisińskiego, a posiadający wszystkie artystyczne cechy rylca tegoż mistrza, podajemy powyżej.

*) Literatura w Galicji, str. 64.

— Ex-libris lwowskiej bibljoteki uniwersyteckiej nie pozwala na zajęcie się tą, największą we Lwowie i najlepiej zarządzaną książnicą, tak, jakby ona na to zasługiwała. Jest nim bowiem tylko zwykła, zupełnie pospolitymi „kapitalikami“ drukowana karteczka z napisem:

EX
BIBLIOTHECA
CAESAREO-REGIAE
UNIVERSITATIS
LEOPOLIENSIS
B. N.

Po bliższe szczegóły o bibljotece uniwersyteckiej odesłać należy czytelnika do wyczerpującego opisu dra Eugenjusza Barwińskiego*). W r. 1904 przekroczyła bibljoteka uniwersytecka cyfrę 180.000 tomów książek i 1.200 rękopisów.

— W zbiorze znaków bibljotecznych i ex-librisów najpoczestniejsze miejsce należy się bibljotece Pawlikowskich. Już wielokrotnie w ciągu niniejszej pracy była sposobność wspomnieć, że tutaj znajduje się największy we Lwowie zbiór ex-librisów polskich, że tutaj także, dzięki Kielisińskiemu, odrodził się nowszy, polski, a artystyczny znak bibljoteczny. Ale nawet poza tem zbiory Pawlikowskich, tylko dzięki okoliczności, że są za mało znane ogółowi, nie mogą spełniać tej ogromnej wprost misji kulturalnej, jakąby niewątpliwie spełniły w każdem innem mieście i w każdym innym kraju. Tak bowiem doborową bibljoteką, a przedewszystkiem tak ogromnym, niezrównanym zbiorem rycin, kolekcjonowanych z iście niezwykłem znawstwem i zabiegliwością, nie często które miasto może się poszczycić.

To też każdy, kto tylko choćby powierzchownie obznajomiony jest z zawartością bibljoteki Pawlikowskich, odczuć musi natychmiast ogromną inteligencję, niepospolity umysł, artystyczną duszę jej założyciela, Gwalberta Pawlikowskiego († 31. stycznia 1852). O Pawlikowskim niestety zanadto mało u nas pisano, a przecież indywidualność ta zasługiwałaby bardzo na uwagę historyków literatury i porozbiorowej cywilizacji polskiej. Człowiek, który zostawił po sobie tak wspaniałą spuściznę, mógłby być zaiste ozdobą każdego, o wiele nawet zasobniejszego, niż nasze, społeczeństwa.

Od śmierci Gwalberta Pawlikowskiego i przeniesienia zbiorów jego z Medyki do Lwowa, bi-

*) „Tydzień“ z 21. maja 1905, nr. 21.

bljoteka ta w małym tylko stopniu jest uzupełnianą i kompletowaną. Całem jej szczęściem obecnie jest dyrektor dr. Ludwik Kubala, który porządkuje zbiory i czuwa nad nimi z uznania godną troskliwością.

Bibljoteka Pawlikowskich rozpada się na następujące działy*): 1) druki i rękopisy, 2) mapy, 3) ryciny i obrazy, 4) numizmaty, 5) dyplomy, pieczęcie i starożytności.

Zacznijmy od księgozbioru, który liczy dzieł 16.520 w około 20.000 tomach, w tej liczbie polskich 14.000, samych broszur blisko 4.000, ułożonych w tekach, chronologicznie, według przedmiotów. Znajdują się między nimi niesłychane rzadkości, jak n. p. „Newe Zeitung“ z r. 1515, z opisem zjazdu cesarza Maksymiliana z Zygmuntem I.; komplet 400 mów, wygłoszonych na sejmie czteroletnim; do 1000 broszur prawnych i publicystycznych.

Księgozbiór uporządkowany jest w ten sposób, że najpierw idą dzieła do historji powszechnej, potem do dziejów starożytnych, średniowiecznych, nowożytnych, historja Słowian, dziejopisowie polscy w chronologicznym porządku, dzieje całej Polski, okresy, monografje, epoka rozbiorowa, dzieje porozbiorowe, opisy poszczególnych prowincji, ziem i miast, materjały dziejowe, dzieła publicystyczno-historycznej treści, pamiętniki, życiorysy, dyplomatarjusze i herbarze. Wreszcie dzieła dotyczące Czechów, Słowaków, Śląska, Pomorza, Rosji, Litwy i Prus.

Za daleko by doprowadziło wymienianie bibljograficznych rzadkości. Wspomnieć więc tylko należy dwa egzemplarze Statutu Łaskiego (jeden na pergaminie), druki rakowskie, gdańskie wydanie biblji z roku 1632, z pomyłką korektorską „Chrystus był *do* djabła kuszony“ (zamiast *od* djabła), skutkiem czego cały nakład został skazany na spalenie i t. d. Inkunabułów liczy bibljoteka 100.

Uboższym jest dział rękopisów, liczący 300 numerów z górą. Obok historycznych, znajdują się tu także autografy poetów, przedmiot zabiegliwych badań historyków literatury.

Oddział map był punktem ambicji Gwalberta Pawlikowskiego. Zbiór liczy obecnie 720 map polskich, z czego 53 map rysowanych odręcznie, a oznaczył go Pawlikowski osobnym ex-librisem, którego podobiznę podajemy powyżej.

*) „Czas“ z r. 1856, od nr. 141.



Ex-libris zbioru map Gw. Pawlikowskiego.

Dział rycin jest jedynym w swoim rodzaju i stanowi jeden z największych zbiorów w Polsce. Dzielą się one na: a) ryciny historyczne, b) pomniki, c) allegorje i karykatury, d) rozmaitości, e) widoki, f) portrety, g) wizerunki święte, h) stroje, a wreszcie niezrównany oddział rytowników polskich.

Rycin historycznych liczy zbiór Pawlikowskich 650; pomników i nagrobków 600, w porządku alfabetycznym osób, w tem 200 ręcznych, 180 alegorji i karykatur, między niemi karykatura Kossaka, przedstawiająca częściowe zniesienie pańszczyzny w r. 1846. Najciekawszym jednak i najbardziej dla indywidualności Pawlikowskiego charakterystycznym jest dział „rozmaitości“, liczący 1408 numerów. Czego ten człowiek nie kolekcjonował i na co nie zwracał uwagi! Są więc pieczęcie, herby, rodowody, chorągwie i flagi, zbroje dawne i oręże, monety i medale, znaki pieniężne papierowe, dzwony i sprzęty kościelne, wnętrza domów i kościołów, sprzęty i maszyny, budownictwo, starożytne sprzęty, naczynia i części strojów, posągi i rzeźby starożytne, wota i obrazy dawne, bożyszcza starosłowiańskie, pomniki imaginacyjne, katafalki, kartki pogrzebowe, rzeczy dotyczące zakładów dobroczynnych, powinszowania, etykiety urzędowe, kalendarze ścienne, tablice astronomiczne, zwierzęta i rośliny krajowe, szkoły, dyplomy stowarzyszeń, bractw, zakonów i cechów, tezy do dysput z ozdobami rytowanemi, etykiety rytowników, litografów i drukarzy, ogłoszenia, winiety, ex-librisy i znaki księgarń, ryciny poświęcone Polakom, uroczystości i igrzyska, bilety wizytowe, zaproszenia, gry i sztuki gimnastyczne, bilety i ogłoszenia loteryjne, nuty do śpiewów narodowych.

Widoków liczy bibljoteka 2.900, z tego ręcznych 596. Między nimi jest rysunków Kielisińskiego 244, widoków Krakowa 289, Lwowa 112, różnych miast polskich widoków 600. Oddział portretów liczy 5.800 rycin, w 20 tekach, w tem między innymi 52 portretów Jana III., 93 por-

tretów Kościuszki i t. d. Oddział wizerunków świętych Polaków i obrazów świętych w różnych stronach Polski liczy 1.500 numerów, oddział wreszcie strojów polskich 2.100, z tego 850 ręcznych.

Dział rytowników polskich z 5.500 rycinami wymagałby specjalnych chyba studjów. Wystarczy powiedzieć, że jest tu komplet rycin Chodowieckiego, 82 rycin Dietricha, 275 Falcka, 74 Filipowicza Jana, sztycharza lwowskiego z XVIII. w., 15 Gorczyna, sztycharza krakowskiego z XVII. w., 14 Groella, 11 de la Huge (za czasów Jana III.), Hondiusa (komplet), 684 Johna (do kompletu brakuje 5), 12 Labingera, sztycharza lwowskiego z XVIII. w., komplet Kielisińskiego, 23 Ligbera, 44 Loggana, (gdańszczanina), 53 Niedbałowicza, lwowianina z końca XVII., 85 Norblina, 9 Ziarnka, lwowianina z XVII. w., a dalej Romana Hooghe, Orłowskiego, Płońskiego, Prixnera i t. d. i t. d.

Liczba wszystkich rycin w bibljotece Pawlikowskich przekracza znacznie 20.000. Opis dalszych działów, jako mniej licznych, chociaż także imponujących, pomijamy.



Ex-libris bibljoteki Pawlikowskich.

Kielisiński sztychował dla bibljoteki Pawlikowskich 6 ex-librisów. Podobiznę głównego podajemy w reprodukcji, tak samo, jak podobiznę ex-librisu oddziału map. Pozostała reszta, mająca wszelkie cechy rylca Kielisińskiego, uważaną być może raczej za projekty tylko i próby — nie była też na książkach naklejana.

— Również za daleko doprowadziłby opis szczegółowy bibljoteki Baworowskich, mieszczącej się w dawnym arsenale Sieniawskich przy ul. Sykstuskiej, a uprzystępnionej od niedawna w szerokiej mierze dla pracujących naukowo*). Założona w piątym dziesiątku lat ubiegłego stulecia przez znanego tłumacza Byrona, Wiktora hr. Baworowskiego, liczyła w r. 1856, 6000 tomów dzieł polskich, 3000 obcych i 500 rękopisów. Dziś liczba ta wzrosła ogromnie, a samych rękopisów jest przeszło 1000, najwięcej po zakładzie Ossolińskich i bibljotece uniwersyteckiej.

Księgozbiór Baworowskiego wchłonął w siebie przedewszystkiem dużą a znaną nam już bibljotekę Kazimierza Stadnickiego, złożoną z paru tysięcy tomów, w tem wiele bibljograficznych rzadkości, dalej również znany nam już zbiór rękopisów i rycin Aleksandra Batowskiego w całości a księgozbiór jego w znacznej części, zbiór rękopisów Ambrożego Grabowskiego, Kazimierza Stronczyńskiego, Dyonizego Zubrzyckiego, Wincentego Bandtkiego, Dembowskiego, Alojzego Osińskiego i archiwa prywatne kilku rodzin.

W oddziale dziejowym bibljoteki znajdują się między innemi trzy wydania Kroniki świata Bielskiego, kompletny zbiór dziejopisów od Galla do Naruszewicza, zbiór herbarzy, kazań, mów pogrzebowych i t. d. W oddziale filologicznym między innemi wielki słownik języków wschodnich (z r. 1683), w dziale literatury pierwsze wydania, między innemi „Zwierzyńca“ Reja, dzieł Kochanowskiego, Grochowskiego, Opalińskiego, Twardowskiego i t. d. W oddziale nauk ścisłych, przedewszystkiem kompletny zbiór zielników, w teologicznym zbiór biblji i kazań Wujka, Wereszczyńskiego, Grzegorza z Żarnowca, Białobrzeskiego, Szkulteta, Skargi, Birkowskiego i t. d. Na uwagę załuguje także zbiór czasopism polskich.

Pomiędzy rękopisami posiada dwa z XII wieku illuminowane, psałterz sporządzony dla Henryka Walezego, jeden tom „Tomicianów“, tom aktów kancelarji królewskiej z czasów Zygmunta Augusta, roczniki niektórych miast i klasztorów, Ładowskiego spis przywilejów metryki koronnej, trzy odpisy statutu wiślickiego z XV. w., zbiory przywilejów miast i t. d. i t. d. Ogółem w rękopisach treści historycznej posiada bibljoteka Baworowskich rzeczy pierwszorzędnej wartości, że wspomnimy tylko — historję rewolucji z r. 1794, listy i mowy Orzechowskiego, akta do dziejów reformacji, djarjusz wojny tureckiej pod Chocimem, listy, dokumenta i akta różne w oryginałach, przeważnie odnoszące się do Lwowa, po-

*) Kętrzyński: Bibljoteka Wiktora Baworowskiego. Teka konserwatorska. Lwów 1892, str. 40. „Czas“ z r. 1856, numer 186.

między nimi dokument oryginalny Jakóba Strepy, arcybiskupa halickiego z roku 1399, spis domów we Lwowie i ich właścicieli z r. 1713 i t. d.

Na pierwszem piętrze gmachu bibljotecznego pomieszczony jest zbiór rycin Aleksandra Batowskiego, nie tak liczny, ale treścią swą podobny do zbioru Pawlikowskich. Uporządkowaniem jego zajmuje się obecnie urzędnik bibljoteki dr. Stanisław Kaczor Batowski, jeden z najlepszych znawców ikonografji polskiej. Katalog, sporządzony już w znanej części przez dr. Batowskiego, jest dziełem, posiadającem wielką wartość naukową.

Mimo wszystko jednak nie ma bibljoteka Baworowskich szczęścia do własnego ex-librisu. Niedawno sporządził projekt bardzo ładny, artysta malarz p. Dębicki Stanisław, ale projekt ten zepsuty został przez drzeworytnika, tak, że cały nakład musiano zniszczyć. Wobec tego używa bibljoteka tylko pieczątki, roboty znanego zaszczytnie rytownika lwowskiego p. Eugenjusza Ungera, której podobiznę podajemy obok.



Znak bibljoteki Baworowskich.

— Trzecią, dużą, a bardzo mało znaną we Lwowie bibljoteką jest b i b l j o t e k a D z i e d u s z y c k i c h (Poturzycka). Założona z początkiem XIX w. przez Józefa hr. Dzieduszyckiego, kolejno żołnierza kościuszkowskiego, „dozorcę izby obrachunkowej“ we Lwowie, oficera wojsk wielkiego księstwa warszawskiego, w Poturzycy koło Sokala, rosła głównie z zakupna dubletów z sieniawskiej bibljoteki Czartoryskich, Nikorowicza, Ignacego hr. Komorowskiego i Adama Rościszewskiego. Ozdobił ją właściciel ex-librisem rysunku i wykonania Kielisińskiego.


Ex-libris Józefa Dzieduszyckiego ze zbioru prywatnego.

Po śmierci Józefa Dzieduszyckiego w r. 1847 przeszedł księgozbiór Poturzycki na syna jego Włodzimierza, założyciela wielkiego muzeum przyrodniczego we Lwowie. Nowy właściciel przeniósł ją w r. 1857 do Lwowa, wydzielił z niej wszystkie rzeczy przyrodnicze i urządził jako osobną instytucję w pałacu swym przy ul. Kurkowej. W roku 1866 liczył księgozbiór 18.325 tomów drukowanych*), 321 rękopisów, 303 dokumentów, 1.473 autografów, 2568 rycin, 2.290 monet i medali, a ponadto galerję obrazów.

Dzisiaj liczy bibljoteka około 50.000 tomów, z czego polskich przeszło 37.000. Przeważa dział źródeł i opracowań do historji polskiej i literatury. Między drukami starszymi posiada bibljoteka wiele inkunabułów i rzadkości, jak „Eklesiastes“, druk polski z r. 1525, statut Łaskiego na pergaminie, druki rakowskie, baranowskie i t. d.

Rękopisów jest obecnie 230, dokumentów pergaminowych 104, dokumentów królewskich 140, autografów historycznych 124, a ponadto archiwum rodzinne Dzieduszyckich. Ciekawsze z rękopisów są Teki Gołębiowskiego, pergaminowy modlitewnik illuminowany, rękopis „Króla Ducha“ Słowackiego, roczniki klasztoru oliwskiego i t. d.

Zbiór rycin wynosi przeszło 2.000 sztuk w 40 tekach, w tem przeszło 1.000 portretów i sztychów, kart geograficznych przeszło 400, a wreszcie galerja obrazów zawiera wiele dzieł Matejki, Kossaka, i Grottgera i t. d.

(Dok. nast.). *Fr. Jaworski.*

PIOTR ROSEGGER.

Tomasz i jego nieszczęście.

(Dokończenie).

„Mógłbyś przecież mieć choć trochę ufności w Bogu.“

„Kto? Ja? Ufność w Bogu? Musiałbym sobie chyba w twarz naplućl!“

„Ależ, człowieku!“

„Jeżeli jeszcze ktoś jest złym człowiekiem! Tak serdecznie się modliłem każdego dnia: Zachowaj nas od wszelkiego złego! Cóż teraz uży-

*) N. Dzieduszycki. Kronika domowa Dzieduszyckich. str. 451. Szczegóły o obecnym stanie bibljoteki zawdzięcza autor prof. Bronisławowi Pawłowskiemu.

skałem? To, że z chorą kobietą muszę iść na żebry, a w dodatku hańbę? Odkąd świat stoi, nie było w naszej rodzinie mordercy! A tu naraz djabeł wszystko, co mógł, zwalił na nas. Żebym tak zdrów był, że jeśli woda przyjdzie, jadę wprost z koniem i wozem na największą głębię!“ „Ale, Tomaszu, pomyśl, że w każdego uderza nieraz ciężki cios. Później się wszystko polepszy.“

„Przy pomocy djabła, być może!“

„Czemu ty ciągle wzywasz djabłów? Pan Bóg jest nad nami!“ Mówiła to tak łagodnie, że nie mógł tego wziąć za wyrzut, a okazywał jej tyle dobroci, że nie mogła dalej mówić, choć wiele jeszcze miała mu do powiedzenia, by go pocieszyć i nawrócić. Wóz turkotał, koń potykał się na drodze, płukanej wodą i kamienistej; Tomasz śmigał batem, i to było mu jedyną ulgą. Żona skuliła się znów w wozie, owinęła się w derkę, bo drżała z zimna, i tłumiła często wydobywające się jęki. Tomasz począł mruczeć. Widział w wyobraźni olbrzymie rumowisko w miejscu, gdzie było Altlechen. Sterczał tylko szczyt wieży kościelnej, krzywy, przywalony odłamkami skał. A jego gospodarstwo? Wilgotne, brudne rumowisko kamieni, pokryte połamanymi pniami drzew. Wielki pagórek, a na nim zbudują szubienicę — „Największe będzie nieszczęście, gdy ty stracisz rozum“, odezwała się żona.

To go przyprowadziło do równowagi. Tak szalonym chciałby być, miałby trochę ulgi, mógłby być samem nieszczęściem, zamiast je znosić. Cieszył się z trwogi, jakiejby nabawił swą żonę i snuł dalej fantazje na ten temat, tak, jak się wyzywa widziadła jęczącym głosem w stanie pół snu, pół jawy. Kobieta tymczasem złożyła ręce pod derką i modliła się gorąco. Burza uspokoiła się wprawdzie, lecz gdy za wąwozem skręcili w dolinę Hilmu, poczęły od strony gór skalistych nadciągać nowe chmury, ciężkie i ołowianej barwy. Bocznymi rowami spływały mętne strumyki, przelewające się miejscami w poprzek gościńca, tak, że wóz z trudnością tylko mógł się posuwać. Ale rozpętanych wód jeziora ciągle jeszcze nie było widać. „Całą dolinę zaleje, jeśli wał nie runie!“ krzyknął Tomasz. „Wesoło, wesoło! Jazda naprzód, ty stary ośle!“ I popędzał konia batem.

Przy krzyżu przydrożnym spotkał młynarza z Altlechen. Trzymał fajkę w zębach, szedł zupełnie wolno, opierając się mocno na kiju.

„Szymonie, żyjecie jeszcze? Wy jeszcze żyjecie?“ — krzyknął do niego Tomasz.

„A tak. Przynajmniej tak trochy jeszcze“ — odparł tamten i chciał wóz wyminąć.

„Poczekajcie!“ — zawołał Tomasz gniewnie i ściągnął lejce.

Młynarz stanął, wyjął fajkę z ust i zapytał: „Mieliście przykrą jazdę? Toście się tak na gwałt pakowali?“

„Na litość boską, Szymonie, co się dzieje w Altlechen?“

„Tak dalece nic nowego. O mało, żeśmy nie mieli wylewu. Z góry Glöchel usunęła się wielka bryła i zwaliła się w potok. Przez całą noc miała robotę nasza straż pożarna, zanim odprowadzono wodę do ścieku“.

„Ależ na Boga, podobno... Mówili, że zasypało domy. Cale Altlechen zasypane, opowiadali“.

„Kiedy?“ — spytał młynarz. — „Idę prosto z Altlechen. Zerwało tylko młyn wodny, pozatem o niczem nie wiem“.

„Chryste Panie! Żeby tak kłamać!“ — wrzasnęli równocześnie Tomasz i jego żona. I śmieli się w radosnem przerażeniu.

Oberżysta i ci, co mu wieść przynieśli, nie kłamali zapewne, przesadzili tylko trochę, barwniej opowiedzieli, jak to bywa zwykle, gdy się coś zdarzy niezwykłego i przejdzie potem przez wiele ust ludzkich i głów. Idąc tedy z jednej głowy do drugiej, powiększało się to usunięcie góry, wylew wody, wytworzyło się zasypanie całej doliny, zagłada wsi, a te różne dodatki poszczególnych wyobraźni o tem, co się już stało, albo stać mogło, przyjmowali inni jako rzeczywistość, z całą wiarą podawali dalej i popadali w taką trwogę i niepokój, że nie mogli się z tego wyrwać.

Młynarz dodał jeszcze: „No, wracaj szczęśliwie do domu!“ — i chciał odejść. Ale Tomasz nie puścił go i spytał: „I więcej nic? Naprawdę nic?“

„Co ma być? Przed kilkoma dniami dopiero wyjechałeś i chcesz, żeby się coś nowego zdarzyło! Ciesz się. Nowość jest tak rzadka, jak dobro“.

Tomasz zdobył się na odwagę: „Co się dzieje z moim bratem, owczarzem?“

„A, o tem myślisz. Słyszałeś już o tem? Była bijatyka wczoraj w gospodzie „pod lipami“. Z piaskarzem miał się pobić. Najpierw żartem, potem serjo, jak to zawsze bywa. Skaleczenie ręki, więcej krwi, niż rany. Ale piaskarza, jak słyszałem, mieli dziś rano zabrać żandarmi“.

„Zabrali piaskarza? Ja myślałem, że mojego brata“.

„Tak, twego brata? — uśmiechnął się młynarz. — „Widać było przeciwnie, a ja źle zrozumiałem. Owczarz pobił piaskarza, to tak będzie. No, ja zawsze mówię, te bijatyki są przeklęte. Parę dni będzie go to kosztowało. No, ludzie, ja się spieszę. Bóg z wami!“

Nadjechał wóz z drzewem także z Altlechen. Woźnica na pytanie Tomasza opowiadał podobnie, jak młynarz. Altlechen stoi tak, jak stał, tylko owczarza zabrali do sądu gminnego, bo za gwałtownie napadł na piaskarza. Doktor Baldmann mówił jednak, że do tygodnia rana się wygoi.

Przy przyjęciu tych wiadomości, nie bił Tomasz konia, zlazł jeno z wozu, głaskał go i nazywał poczciwem zwierzęciem.

Tak, był on jednym z tych, co jeszcze nie zdali egzaminu przed Panem. W szczęściu są dobrzy, sprawiedliwi, pełni wzniosłych zasad. Tylko przyjdzie przeciwność, stają się niecierpliwi, źli, bezwzględni i popadają w zwątpienie. Co to pomoże, że dzikus wstydził się teraz nierozumnego buntu przed żoną i przed koniem? Żona widziała, że jeszcze innego ognia trzeba, że złoto czyste z niego wytopić. Mimo, że występował jako jej władca i wielki gospodarz w Altlechen, mimo, że umiał i czeladzi i panom pokazać, że ma swoje prawo i godność we wsi — teraz poznała, że nie był prawdziwym mężczyzną. Przecież nieraz spotykał się z nieszczęściem, a tu tylko plotki doszły, a on się łamie, jak zmurszałe drzewo! — Więcej to sprawiało bolu kobiecej duszy, niż śmierć jej ojca i jej własna choroba, którą on jej tak przykro przedstawił, zamiast ją pocieszyć.

Tego samego wieczora, gdy ujrzeli istotnie Altlechen u stóp góry przed sobą, a słońce chyląc się ku zachodowi rzucało ostatnie blaski — przerywając chmury — na białe mury, czerwone ściany drewnianych domów i srebrzyście lśniące dachówki, złożył Tomasz ręce. Obudziło się w nim pragnienie modlitwy. Potrząsnął żonę, by z nim razem głośno mówiła pacierz; nie domyślał się wcale, że jej myśli i uczucia podczas całej podróży były nieustającą modlitwą.

Znalazłszy się wreszcie w rodzinnem gnieździe, które nietknięte z całą ufnością otoczyło go pięknemi zabudowaniami, wezwał lekarza i skarżył się, że żona dostała padaczki.

„Brednie — zawyrokował doktor i kazał dokładnie wszystko opowiedzieć. Poczem wytłumaczył, że nagłe omdlenie i upadek było zwykłem osłabieniem, spowodowanem bezsennie spędzoną nocą, daleką podróżą, wzruszeniem przy pogrzebie, a możliwie, że współdziała tu nadzieja błogosławionego stanu, jak wskazywały pewne objawy. Niema ani śladu nawet żadnej padaczki, ani nawet cienia podejrzenia co do tego. Zupełnie uspokojony ścisnął Tomasz doktorowi rękę, poczem udał się do gospodarskich budynków, by zobaczyć, czy zebrano ziarno i by w właściwy sobie krótki, szorstki sposób wydać nowe rozkazy. Żona obserwowała z drżeniem, żeby choć trochę skruchy, odrobinę pokornej wdzięczności mogła w nim spostrzedz! — Jeszcze przed zaśnięciem przyszła jej myśl: Altlechen nie jest zgubione, ale jego dusza zgubiona.

Późno w nocy obudziły ją głośne jęki. Przy jej łóżku klęczał jej mąż, oparł łokcie na desce, ukrył twarz w głoniach i gwałtownie szlochał.

Wzięła jego głowę w swoje ręce i pełnym miłości głosem rzekła: „Nieprawda, Tomaszu, że teraz dopiero zastanowiłeś się nad wszystkiem?“

„Nie jestem godzien mego szczęścia, Otyljo!“

A „to“ właśnie było jego nieszczęście. A może także zwrot ku szczęściu.

BRONISŁAW SZWARCE.

PAMIĘTNIKI.

(1834 — 1903).

(Dokończenie).

Pomimo położenia naszego domu na samych krańcach miasta, bo kilkadziesiąt kroków dalej zaczynały się pola i ogrodzenie cmentarza, co zapewniało nam trochę zieleni i świeższe powietrze, w sąsiedztwie była dla nas prawdziwa plaga, psująca cały półwiejski, półprzedmiejski krajobraz: był to zakład dla wytrzepywania dywanów, z którego dolatywał zjadliwy kurz przy nieustającym stuku. Zresztą ani miejskiego turkotu, ani zbyt cywilizowanych zapachów nie było, a dość częste jeszcze w tej dzielnicy ogrody uprzyjemniały trochę nasze szare życie. Skwerów jeszcze nie było, ale niedaleko od nas były wysadzone drzewami Bulwary zewnętrzne, a z przeciwnej strony zaczynały się zamiejskie role i aleje.

Rano leciałem do miasta po spadzistej ulicy *Clichy* albo po ulicy Amsterdamskiej, przy której mieszkał wówczas Mickiewicz i spieszyłem do gimnazjum, starego klasztornego gmachu, z szerokimi wschodami i okolonym kolumnami dziedzińcem; wracałem na śniadanie, szedłem znów popołudniu do klasy, a po obiedzie, o piątej, kułem łacinę i grekę aż do wieczora. Rzadko kiedy używałem spacerów, z powodu choroby ojca, a sam Paryż był długo dla mnie zupełnie nieznajomą dziedziną. W owych czasach niejeden aż do śmierci nie wychodził nigdy ze swego *quartier;* mieszkaniec *Cité* (wyspy, pierwotnego Paryża) lub przedmieścia św. Antoniego tyle wiedział o Batyniolach lub *Montrouge,* co o Ameryce lub Australji.

Zato nasza kamienica mieściła w sobie przeciętne typy francuskiego mieszczaństwa; one miały, rozumie się, pewien wpływ na moje wychowanie i na cały mój pogląd światowy. Na dole jakaś stara panna, emerytka czy kapitalistka, widząc moją wielką ochotę do czytania, pożyczała mi wszechpotężnego wówczas we Francji Waltera Skotta, którego pożerałem, ma się rozumieć, z największą ochotą i którego uczciwe, liberalno-romantyczne poglądy wiele się przyczyniły do mojego moralnego wykształcenia. Później miałem dosłownie brać przykład z jego purytanów i powstańców i zaczerpnąłem u niego niezwyciężoną odrazę ku wszelkiemu ciemięstwu. Zato o piętro wyżej mieszkała ruina dawnego francuskiego, przedrewolucyjnego społeczeństwa, baronowa *de Narbonne-Pelet*, która pamiętała jeszcze Ludwika XV. i jego niezbyt moralne obyczaje — był to zupełnie inny świat, bardzo daleki od Walterskottowskiej liberalnej i mieszczańskiej moralności. Staruszka nie wstawała już z fotelu, w którym wyglądała, jak mumja, żółta, ozdobiona czarnymi, fałszywymi lokami, starannie utrzymywanymi przez starą służącą, która była z pewnością świadkiem śmierci Ludwika XVI. Baronowa przyzywała mię do siebie, bym jej odczytywał modne wówczas i tylko co wynalezione powieściowe fejletony; w nich panowali bez współzawodników Aleksander *Dumas* i Eugenjusz *Sue.* Nie wielem wówczas rozumiał z „Trzech Muszkieterów", „Tajemnic Paryża", „Żyda wiecznego tułacza" i t. p. romansów, oprócz okropnych i nieprawdopodobnych awantur, które zostały u nas odświeżone przez Sienkiewicza — ale teraz nie mogę się powstrzymać od uśmiechu, przypominając sobie, jak t. z. konserwatywne żywioły protegowały wówczas warcholską romantyczność i niewiarę Dumasa, albo ateizm i skrajny socjalizm Sue'go, karmiąc niemi bez przestanku zachwyconych czytelników mieszczańskich dzienników. Nie wiedziałem jeszcze, że zawsze tak bywało, że możnowładcy i despoci zachwycali się Walterem i Encyklopedją, dopóki im się nie dała krwawo we znaki w 1793 roku. A moja stara baronowa była przecie zawziętą legitymistką, zięć zaś jej, markiz d'Eblée walczył w Wandei za Burbonów i jezuitów.

Inni lokatorowie należeli do kupieckiego i urzędniczego mieszczaństwa i niczem się w mojej pamięci nie zaznaczyli, choć miałem między nimi rówieśników i szkolnych kolegów. Proletarjatu wcale tam nie było, bo wogóle Batyniole stanowiły pod tym względem wyjątek od innych przedmieść i wyglądały raczej na małe prowincjonalne miasteczko. Budująca się właśnie w tych latach kolej z Paryża do Hawru miała dopiero tam wprowadzić wielkie warsztaty i tłum robotniczy.

. . . .

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Marceli Schwob: Księga Monelli. Przełożyła Bronisława Ostrowska. Nakładem Księg. Polskiej. Lwów. 1907.

„Że jestem sama, dasz mi imię Monelli, lecz będziesz wiedział, że ja noszę wszystkie imiona. Że jestem tą i tamtą i tą bez imienia. I zaprowadzę cię do moich sióstr, które są mną. Zobaczysz je gnębione samolubstwem i namiętnością, okrucieństwem i dumą, cierpliwością i litością, jak nie mogą jeszcze odnaleźć siebie".

„Moje słowo: niszcz! niszcz! i niszcz! niszcz w sobie, niszcz naokół siebie. Rób miejsce dla swojej duszy i dla innych dusz. Niszcz, bowiem cała twórczość płynie ze zniszczenia. Pragnienie nowości jest tylko żądzą duszy, która się chce kształtować. Bądź podobny czasom tworzącym i niszczącym. Zbuduj sam sobie dom i spal go sam. Patrz na wszystko przez pryzmat chwili. Myśl chwilę. Wszelka myśl, która trwa jest bezmyślnością. Bądź szczerym wobec chwili: każda szczerość, która trwa, jest kłamstwem. Szanuj wszystkie chwile i nie czyń łączności pomiędzy rzeczami. Nie bądź niewolnikiem żadnej formy: ciała ani ducha. Nie przeglądaj się w śmierci, daj, by woda bieżąca uniosła twój obraz. Niechaj droga twoja nie wiedzie od jednego kresu do drugiego, tego bowiem niema na świecie; lecz niech każdy twój krok będzie oddzielnym wybuchem".

Takie są słowa Monelli, a stosując do nich konsekwencję swego poglądu chwili - życia przeciwstawionej trwaniu - śmierci — powiada: „Słuchaj słów moich póki je mówię, ale nie żyj według moich słów z a p i s a n y c h“.

A potem ukazuje Monella szereg konkretnych zjaw swej dziewczęco - kobiecej istoty. Samolubną, namiętną, przewrotną, zawiedzioną, dziką, wierną, ostrzeżoną, marzycielkę, wysłuchaną, nieczułą, poświęconą. Wszystkie te skreślone niewielą słów postacie to szkice pewnych charakterów. Możnaby je mnożyć. Lecz i te wystarczają dla myślowych celów autora. Wreszcie zjawia się Monella handlarka dziecinnych, kłamliwych lampek, które ukazują w zwierciedle miłością zmyślone cuda. Monella zjawia się i znika, żyje i umiera, jak chwila, bo jest tylko ujawnieniem przemijających momentów naszej ku kobiecie tęsknot naszej z nią miłości. Niema łączności bowiem wedle słów Monelli w życiu psychicznem zjawisk, które łączymy mianem miłości. Jest tylko chwila — jest tylko szereg ich. — Gasną i zapalają się. I znów tak wciąż, wciąż. W tem jest smutek ukryty książeczki. Nieziszczalna tęsknota trwania, człowieka skazanego na chwile. Bo życie trwaniem być nie może — trwanie to śmierć. Życie uczuć jest nieustającą gonitwą chwil, jak bieżąca nieustannie, srebrna od księżycowych świateł, łuska górskich potoków. Nieukojony ból, coraz niknących w mroku, radości. Taki ból znieczulić może tylko przytoczony pogląd chwili.

Książeczka Schwoba jest bardzo skryta — okazuje tyle tylko osobistych przeżyć ile okazać może subtelna pointa artystyczna i niuanse paradoksalne myśli. Ten sposób roboty nadaje dziełku specyficzny czar, który nieomal żal rozpraszać krytyką. Bo urok czaru tego polega na oddaniu się bez opozycji grze słów i obrazów. A ta jest mistrzowską. Owe samolubne, namiętne, przewrotne i t. d. to miniaturowe arcydzieła uzewnętrznień się psyche ludzkiej zajawione słowem, obrazem. Nie lubimy scenerji zmierzchu, półświateł i niuansowych przekomarzań się z myślą, bo ileż poza taką artystyczną firanką ukryć można płytkości, więc nie ze wszystkiem książka Schwoba jest nam miła. Co do myślowej strony: pryzmat chwili — zabija wewnętrzne życie człowieka, którego podstawowym czynnikiem jest pamięć. Bez niej myśl, twórczość nie może istnieć. Pryzmat chwili — ma wartość dla intenzywności uczuciowej momentów życia.

Wierności tłumaczenia ocenić nie mogę, lecz skonstatować należy, że pod względem formy nie ma się wrażenia jakoby to obca, tłumaczona książka była. Jest ona językowi naszemu w zupełności przyswojona.

Ad. Z.

Wydawnictwa księgarni A. Staudachera i S-ki w Stanisławowie.

Śmiało można powiedzić, że w ostatnich czasach księgarnia ta okazuje się najruchliwszą na polu wydawniczem ze wszystkich księgarń galicyjskich. Gdy wydawcy stołeczni, jak szlachcice podczas lata nieurodzaju, jęczą i narzekają na te „ciężkie czasy rewolucyjne“, tem bardziej należy podnieść śmiałość właściciela księgarni prowincjonalnej, że, nie zważając na nic, mimo, iż nie ma takich wpływów, ani rozgałęzień, jakie mają księgarnie stołeczne, wydaje cały szereg rzeczy, i to we większej części prawdziwie wartościowych.

Przedewszystkiem za główną zasługę trzeba poczytać wydanie utworów (nowel, poezji i dramatów) K a r o l a I r z y k o w s k i e g o, autora „Pałuby“, (książki w całem tego słowa znaczeniu pedagogicznej i jednej z najmądrzejszych w polskiej literaturze). Następnie wielce pożytecznem jest wydawnictwo (monografje) pod ogólnym tytułem „Literatura i Sztuka“. Dotąd ukazały się tomiki: St. Brzozowskiego „Współczesna powieść polska“, Gustawa Baumfelda „Maksym Gorkij“, W. Feldmana „Pomniejszyciele olbrzymów“, K. Irzykowskiego „Fryderyk Hebbel“, St. Brzozowskiego „Współczesna krytyka polska“ i Marjana Olszewskiego „Współczesne malarstwo polskie“.

Prócz tego wydała księgarnia A. Staudachera i S-ki: Poezje H. Salza i A. Stodora, jako też sporą liczbę przekładów („Warenika Olessówna“ Gorkiego, „Księga mądrości“ Verlaine'a i t. d.).

Wydawnictwa te omówią zapewne szerzej sprawozdawcy; ja tylko niniejszą notatką chcę zwrócić uwagę na księgarnię, która przez swe wydawnictwa i myśl przewodnią w nich daleko odeszła od typu naszych księgarń prowincjonalnych i może śmiało stanąć w pierszym szeregu księgarń polskich.

Wł. Orkan.

Przenośnie mowy potocznej, napisał A. Krasnowolski. Warszawa. M. Artca „Książki dla wszystkich“. Bardzo to ciekawa i pouczająca książeczka. Chodzi w niej autorowi o wyjaśnienie przenośni, używanych w mowie potocznej. Wyjaśnia je autor w sposób rozmaity, trafny zwykle, albo na podstawie gramatycznej, albo też historycznej lub porównawczej z innymi językami

NOTATKI.

Z katalogów antykwarskich. Wytwornie wydanym i prześlicznymi reprodukcjami wystawionych na sprzedaż rycin, ozdobionym jest najnowszy katalog portretów monachijskiej firmy I. Halle, ale ceny w nim byłyby oburzająco wysokie, gdyby nie dochodziły już wprost do śmieszności. Z rzeczy polskich jest tu wiele rzadkich portretów królów polskich od Zygmunta III począwszy, scena spotkania cara Pawła z Kościuszką sztych Orłowskiego, portret Władysława IV sztych Hondiusa, portret Sobieskiego sztych Thomsona i w. i. Ceny jednak odstraszają poprostu od szczegółowego przeglądnięcia katalogu, Wystarczy powiedzieć, że za wspomniany sztych Hondiusa żądają 250 marek, ceny zaś niektórych portretów dochodzą do 2000 marek i wyżej. Prawdziwa spekulacja na kieszenie amerykańskich miljonerów.

Fr. J.

Drukiem „DRUKARNI POWSZECHNEJ“ we Lwowie, ul. Akademicka l. 8.